

Mariusz Kirakowski - Elektronika szybowcowa –początki.

Wyznaczona już trasa konkurencji prowadziła z Lisich Kątów do Fordonu i z powrotem. Wszystkiego 124 kilometry. Taka odległość Jurkowi nie imponowała. Pobił niedawno rekord świata w przelocie docelowo-powrotnym, osiągając trochę więcej, prawie... 500 kilometrów. Jego koledzy także zdążyli się już przygotować do startu. Dla zabicia czasu i odprężenia nerwów rozmawiali, o czym się dało. Przeciwnika dobrze jest załamać psychicznie, więc dalej do dzieła! Zajmujący piąte miejsce Góra zapowiada, że jego „Albatros” teraz dopiero pokaże, co potrafi. Pięć głosów naraz odpowiada, że zdąży najwyżej pokazać, jak się „dojrzewa” w terenie, gdy „Jaskółki” już będą na mecie.

No, to ja pokażę wam wszystkim - oświadcza z niezwykle poważną miną mały, szczupłutki gliwiczanie - Kirakowski. Woła zaintrygowanych kolegów do swej maszyny, w której z tablicy przyrządów sterczy do góry cieniutki drucik. Na jego końcu zwisa wątył jak pajęczyna strzępek bawełny.

- Uwaga! — tajemniczo zapowiada szybownik. Zamyka limuzynę, ręką pociera plexi.

O dziwo! Bawełniana niteczka wznosi się w stronę ręki!

- Kominy pokazuje!- stwierdza Kirakowski, złowieszczo kiwając palcem. Piloci przez chwilę milczą oszołomieni, po czym wybuchają chóralnym śmiechem. Dali się nabrać.

O takich zjawiskach magnetycznych wiedzą już dzieci ze szkoły podstawowej -występuje Makula.

- Wsiadasz. Patrz! - wyciąga dymne, czeskie okulary. Z powagą spogląda przez nie pod słońce.

- Ja za pomocą tych okularów od razu widzę wszystkie kominy! I co ty na to?

... Kirakowskiemu brak odpowiedzi, ale przybywa z odsieczą Góra. Bierze okulary. Wkłada na nos „do góry nogami”. Patrzy... Przybrał minę najwyższego podziwu i z dobrze udaną egzaltacją wykrzykuje:

- Nadają się nawet do lotów plecowych!

Rozbawione grono kolejną salwą śmiechu przyjmuje dobry dowcip. Zwabieni wrzawą zbliżają się Niemcy. Przyjechali do Polski na przeszkolenie. Siedzą już od kilku tygodni w Lisich Katakach, pod opieką tutejszego instruktora - Hardta, który prowadzi zajęcia z ich całą pięcioosobową grupą. Towarzyszący gościom tłumacz zdążył już widocznie wyjaśnić, o co chodzi bo śmieją się razem ze wszystkimi.

tekst źródło: „Bractwo Potrójnej Mewy” 1958.

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa

Wiele już lat minęło od wspaniałych czasów, w których nazwiska polskich szybowników wypełniały nie jedną tabelę rekordów. Wciąż snuję rozważania porównawcze dziejów szybownictwa. Lata przed wojenne, a szczególnie powojenne przyniosły spory sukces wybitnym pilotom jak również doskonałym konstruktorom i ich szybowcom.

Zbigniew Kirakowski (1929 – 1998) inż. projektant, pilot szybowcowy instruktor, członek Aeroklubu Gliwickiego, jego współzałożyciel.

Inicjator i pilot pierwszych w Polsce lotów holowanych na lotni.

Posiadacz diamentowej odznaki szybowcowej (5tej w Polsce, 16tej na świecie).

Uczestnik zawodów i mistrzostw krajowych międzynarodowych oraz świata.

Rekordzista świata (1958r) w klasie szybowców dwumiejscowych (docel – powrót Bocianem 488,4 km).

W międzynarodowych mistrzostwach w Lesznie zajął na Jaskółce – bis 6te miejsce. Szybowcowy v-ce mistrz Polski (1957) drugi v-ce mistrz (1959). Drugi V-ce mistrz Rumunii (1961). Zwycięzca Całorocznych Zawodów o Memoriał Ryszarda Bitnera (1959).

Uhonorowany tytułem i Odznaką Zasłużonego Działacza Lotnictwa Sportowego.

Inauguracja pierwszego przyrządu elektronicznego odbyła się na Szybowcowych Mistrzostwach Świata w Argentynie w 1963r. Edward Makula uczestnik tych mistrzostwach zdobył najwyższe trofeum i uznanie całego lotniczego świata. Tak to prawda w szybowcu, na którym Makula dokonał tego autorytatywnego sukcesu był zabudowany kominowskaz. Należy jednak zaznaczyć, że urządzenie to występowało tam jako prototyp i było zamontowane również w celach badawczych.



Zostały zaledwie tygodnie do wysyłki szybowców na Mistrzostwa do Argentyny. W Zakładach PZL w Bielsku - Białej pomiędzy dwoma szkieletami Zefirów 2 krzątała się jedna osoba.

Co niektórzy przyglądający się z niedowierzaniem kiwali głową, a jeszcze inni próbowali dowiedzieć się, o co w tym całym galimatiasie chodziło? Gdzie niegdzie było słycać komentarze, - lepiej niech się śpieszy, my też zdążyć musimy z montażem całości szybowca.

- Panie Januszu, a co to jest?

-nie widać, to czarna skrzynka - pada odpowiedź.

- a pokrętko do czego służy? - pytał dalej jeden z pracowników Bielskich Zakładów.

- To jest regulator mocy. Tym ustanawia się czułość, - zasięg penetracji szukania kominów. Opasany przewodami, tudzież narzędziami wystającymi z licznych kieszeni gość Zakładów Szybowcowych przygotowywał w szybowcach Edwarda Makuli i Jerzego Popiela instalację. Sam nie wiedział czy podała zadaniu, dokończenia zabudowy.

Czy udźwignie powierzony mu "ciężar"? Czekał go jeszcze jeden wyjazd do Krakowa, po odbiór specjalnie sprowadzonych z Niemiec oporników elektrycznych montowanych w układzie.

Czas nieubłagane mijał.

Bracia Zbigniew i Janusz Kirakowscy przez bodaj cztery lata jeszcze przed MŚ w Argentynie sami na własną rękę zaczęli prowadzić prace projektowo - badawcze.

To oni opatentowali projekt i złożyli prototyp będący pierwszym urządzeniem elektronicznym wspomagającym lot szybowca. Jedyne poparcie, które wówczas otrzymywali to pomocna dłoń pracownika Politechniki Gliwickiej Kwiecińskiego i Andrzeja Zembali pracownika Instytutu Metali Żelaznych.

W fragmencie książki „Bractwo Potrójnej Mewy” 1958.: P. Andrzeja Korczaka - Dąbkowskiego zauważyłem, że jako główną zasadę działania kominowskazu podaje się - oddziaływanie pola elektrostatycznego.

„Zamyka limuzynę, ręką pociera plexi. O dziwo! Bawełniana niteczka wznosi się w stronę ręki!”

Jednak przyrząd ten był skonstruowany w tak tajemniczy sposób, iż nawet takie kraje jak Anglia, Niemcy, Jugosławia wykonując prace badawczo - projektowe nad podobnym przyrządem zostały wywiezione "w pole". Konkurenci próbowali rozwiązać problem wizualizacji występowania kominów termicznych przez pomiar różnicy temperatur. Ostatecznie jednak podczas obrad międzynarodowej federacji FAI 1960r postawiono wniosek, iż wykrywanie kominów metodą termiczną na ówczesnym poziomie wiedzy jest nie możliwe. Autorzy patentu opracowali kominowskaz w oparciu na pomiarach wielkości elektrycznych w dwóch lub wielu punktach obranych na statku powietrznym. Skuteczność jego działania wskazań była znaczna. Istotnym problemem dla uzyskania wiarygodnych wskazań przyrządu były burze termiczne pojawiające się nawet w znacznych odległościach. Burza będąca nawet 500km w oddali od szybowca powodowała, iż kominowskaz pokazywał dobre noszenie i gasił wskazania wokół zasięgu lotu. Niska jakość i mała żywotność ówczesnych akumulatorów pozwalała na pracę kominowskazu tylko przez okres około jednej godziny. Z reguły loty szybowcowe trwają dłużej, a zatem przyrząd działał tylko przez połowę a nawet ćwiartkę wymaganego okresu.

Spektakl „lotniskowy” w wykonaniu znakomitych szybowników Jerzego Wojnara, Edwarda Makuli, Zbigniewa Kirakowskiego i Tadeusza Góry jest mi znany nie tylko z fragmentu tej książki. Pamiętam ten wątek opowiadany podczas spotkań towarzyskich mojego ojca. Trudno mi jednak wytłumaczyć, dlaczego w książce pomyłono techniczne objaśnienie zasady działania przyrządu. Przypuszczam, że konstruktorzy przyrządu nie chcieli we wczesnym etapie jego projektu zdradzić głównych założeń technicznych wciąż udoskonalając urządzenie. Ewentualnie mógł być to „mały kamuflaż” literacki powodowany ta samą przyczyną.

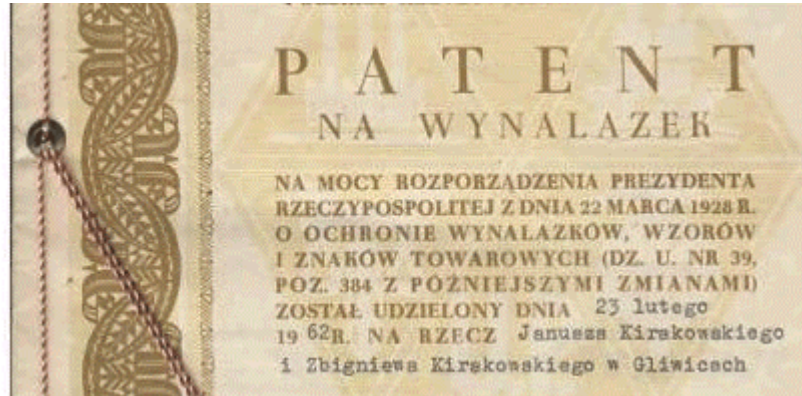
Zawodnicy i cały zespół trenerski kadry narodowej wyrażali chęć posiadania tego na wskroś nowoczesnego przyrządu w każdym reprezentacyjnym szybowcu. Urządzenie było już po wstępnych próbach. Zbigniew Kirakowski wykorzystując powołanie do kadry narodowej próbował działanie i skuteczność przyrządu na zawodach w tym również w Mistrzostwach Polski. Zgoła inną sprawą było zainteresowanie współpracą Zarządu Głównego Aeroklubu PRL z konstruktorami. Kilka osób kierownictwa Zarządu Głównego Aeroklubu reprezentując zdanie trenera kadry Pana Dankowskiego i kierownika ekipy Pana Rejniaka poleciły wspomagać trwające prace nad kominowskazem. Dział techniczny jednak jednoznacznym gestem bezpośrednim „O tu się zgina dziób pingwina” wyraził tym swoją dezaprobatę współpracy.

... Już było wiadomo, -szybowiec Jerzego Popiela nie będzie dokończony. Zabrakło tego, co w przenośni nazywamy "zapięciem na ostatni guzik". Ba ..., rodzi się pytanie czyj był to guzik. Czy należał do braci -konstruktorów, czy może do jakiejś innej marynarki -przy lśniąącym krawacie urzędnika w Warszawie. Nie wiem nie odpowiem na to pytanie. Nikt jednak nie powinien wątpić w to, że sprawa była wysokiej wagi dla kraju i światowego sportu szybowcowego.

.... Ech, no tak. - W latach powojennych osiągnięcia w lotnictwie były na ustach całego kraju. Dzisiaj szybownictwo jest gdzieś na marginesie elit sportowych. Oczywiście piłka nożna i później różne inne sporty, łącznie z boksem, a na końcu „łańcucha” sportowego znaleźć można Szybownictwo.

Niemcy, przyjeżdżali wtedy często po nauki do Polski. To oni pierwsi proponowali sprzedaż patentu na zachód. Wieloma rozmowami i propozycjami ekipa ta była zainteresowana informacjami na temat konstrukcji przyrządu.

Na szybowcowych Mistrzostwach Świata w Kolonii (1960) pewien bogaty Argentyńczyk zdecydowany na każdy koszt. Proponował na wstępie wymiany za przyrząd nowego Mercedesa. Próżne okazały się jednak wszystkie starania ekip szybowcowych. Tajemnica została utrzymana, a występ na Mistrzostwach Świata Edka Makuli z jedynym i pierwszym kominowskazem był tego dowodem.



Ostatnie informacje sięgają roku następnego po Mistrzostwach w Argentynie. W gazecie „Przekrój” Edward Makula przedstawiał swoje wspomnienia z zawodów. Informował też w swoim autorskim artykule o losach kominowskazu na Mistrzostwach.

- "Niestety w jednej z pierwszych konkurencji lądując w polu wśród słoneczników rozbiłem dajnik urządzenia. Dalsze wykorzystanie przyrządu niesprawnego na rozgrywanych Mistrzostwach nie miało sensu."

To była ostatnia wiadomość o losie urządzenia wskazującego kominy termiczne.

Przerwa w pracach nad wykorzystywaniem urządzeń elektronicznych na potrzeby lotu szybowca była długa. Myślę, że dopiero ostatnia dziesięćlatka przełomu wieku podjęła wezwanie rzucone w latach 50tych. - Prawie pół wieku -długo prawda?

Mariusz Kirakowski